

Polityka „dziel i rządź” w Ameryce Łacińskiej

25 września 2014

Od początku kryzysu na Ukrainie, zaaranżowanego przez Zachód, świat jest bombardowany propagandą na temat Zła, jakim jest Rosja. Jednakże, wbrew temu, co usiłuje się nam wmówić, żadna „rosyjska inwazja” nie miała miejsca, MH17 nie został zestrzelony przez Rosję, a Ukraina de facto rozpadła się na dwie części. Podczas gdy te zmanipulowane wydarzenia z rosyjskiej granicy okupują nagłówki w mediach, rzućmy okiem na to, co dzieje się za kulisami – na „podwórku Stanów Zjednoczonych tj. na zachodniej półkuli”, jak beczelnie określił Amerykę Łacińską w kwietniu tego roku John Kerry.

Podtrzymywane przez wiek przez amerykańskich przywódców pretensjonalne wyobrażenie na temat ich kraju jako Republiki przebija się przez nakazujący ton wypowiedzi Kerry’ego; przydałyby się mu lekcje z dyplomacji – nie wspominając już o lekcjach z geografii – gdyż jego wyraźnie nawiązanie do Ameryki Łacińskiej nie zmienia faktu, że formalnie Stany Zjednoczone są również częścią „zachodniej półkuli”.

Tak czy inaczej, prawdopodobnie słyszeliście o wizycie prezydenta Putina w Ameryce Łacińskiej oraz na szczycie grupy BRICS w Brazylii. Egzystencjalne zagrożenie, jakie BRICS stanowi dla zachodnich ‘elit’, jest oczywiste; sojusz pomiędzy Brazylią, Rosją, Indiami, Chinami i Afryką Południową jest poważną polityczną i ekonomiczną alternatywą dla obecnego systemu globalnej hegemonii Stanów Zjednoczonych. I zatacza on coraz większe kręgi, obejmując kraje zainteresowane przystąpieniem do niego, takie jak Argentyna, Wenezuela, Iran, Mongolia, Malezja i inne. Obecnie, blisko połowa światowej populacji mieszka w krajach grupy BRICS, wytwarzając niemalże 30% światowego, nominalnego PKB.

Oto, co miał do powiedzenia Władimir Putin podczas wywiadu dotyczącego grupy BRICS, udzielonego przed Szczytem.

„Współczesny świat jest, w rzeczy samej, wielobiegunowy, złożony i dynamiczny – taka jest obiektywna rzeczywistość. Wszelkie próby stworzenia modelu stosunków międzynarodowych, w którym wszystkie decyzje są podejmowane w obrębie jednego „bieguna”, są nieefektywne, regularnie zawodzą i ostatecznie są skazane na porażkę. To są przyczyny, dla których schemat współpracy zaproponowany przez Rosję tak wpływowym państwom, jakimi są członkowie grupy BRICS, okazał się być potrzebny. Nasze wspólne wysiłki przyczyniły się do zwiększenia przewidywalności i zrównoważonego rozwoju w stosunkach międzynarodowych. Uważam, że nadszedł czas, aby rola grupy BRICS została zwiększona, osiągnęła nowy szczebel oraz aby nasze stowarzyszenie stało się nieodłączną częścią globalnego systemu zarządzania, w celu zrównoważonego rozwoju. W jaki sposób można to osiągnąć w praktyce? Po pierwsze, rozwijając w każdy możliwy sposób współpracę w ramach ONZ, aby wytrwale przeciwdziałać usiłowaniom pojedynczych państw narzucania społeczności międzynarodowej polityki obalania niepożądanych reżimów i forsowania jednostronnych rozwiązań w sytuacjach kryzysowych. Proponujemy stworzenie systemu regularnych konsultacji na wysokim szczeblu, pomiędzy ministrami spraw zagranicznych, w sprawie różnych regionalnych konfliktów, w celu – gdzie to tylko jest możliwe – wypracowania wspólnego stanowiska i podjęcia wspólnych wysiłków, zmierzających do zapewnienia politycznego i dyplomatycznego porozumienia. Powinniśmy aktywniej koordynować politykę grupy BRICS i przeciwdziałać zagrożeniu bezpieczeństwa oraz stawiać czoła wyzwaniom. Między innymi, może to zostać osiągnięte poprzez system konsultacji poświęconych zwalczaniu terroryzmu. Istotnym punktem naszego planu będzie rozszerzanie współpracy w celu zwalczania przemytu narkotyków. Jesteśmy gotowi zwiększyć wspólne wysiłki w celu wzmocnienia międzynarodowych regulacji prawnych dotyczących kontroli narkotyków. Kolejną ważną kwestią jest współpraca w zakresie ustalenia zasad

odpowiedzialnego postępowania w globalnej przestrzeni informacyjnej. Takie zasady muszą być oparte na przepisach prawa, które zagwarantują: respektowanie suwerenności kraju, nieingerowanie w jego sprawy wewnętrzne, przestrzeganie praw człowieka i swobód obywatelskich, jak również równorzędny udział wszystkich państw w zarządzaniu siecią internetową. Uważam, że nasze wspólne wysiłki zapewnią krajom grupy BRICS utrzymanie wiodącej pozycji w umacnianiu międzynarodowego bezpieczeństwa informacyjnego. Zamierzamy dogłębnie przeanalizować sytuację w punktach zapalnych naszej planety. W tym Syrię i Irak, gdzie pozycja ekstremistów i grup terrorystycznych umacnia się. Baczna uwaga powinna zostać poświęcona kryzysowi na Ukrainie oraz działaniom międzynarodowej społeczności, które powstrzymałyby rozlew krwi w południowo-wschodniej części tego kraju. W sferze ekonomii, zamierzamy przedyskutować reformę MFW. Kraje grupy BRICS są zaniepokojone nieuzasadnionym odkładaniem debaty na ten temat. Naraża to na szwank wszystkie wysiłki G20 podejmowane w tym kierunku. Jest to kwestia spełnienia wymogów „nowych ekonomii” w celu zrównoważenia MFW zgodnie z realiami XXI wieku. Dodatkową istotną kwestią są nasilające się przypadki jednostronnych sankcji. W ostatnim czasie Rosja została zaatakowana sankcjami ze strony Stanów Zjednoczonych i ich sojuszników. Jesteśmy wdzięczni naszym partnerom z grupy BRICS, którzy krytycznie wyrazili się na temat tego typu praktyk. Jednocześnie należy wyciągnąć konkretne, merytoryczne wnioski z obecnej sytuacji. Razem powinniśmy pomyśleć o systemie środków zapobiegających nękanii państw, które nie zgadzają się z pewnymi decyzjami podejmowanymi w ramach polityki zagranicznej przez Stany Zjednoczone i ich sojuszników (...). W naszym wspólnym interesie jest wykorzystywanie komplementarności gospodarek narodowych do maksimum. Jest to rynek z prawie 3 miliardami konsumentów. Kraje grupy BRICS posiadają unikalne zasoby naturalne oraz znaczny potencjał technologiczny, finansowy i przemysłowy. Inną ważną inicjatywą, która jest w trakcie realizacji, jest stworzenie rezerw walut zagranicznych, należących do grupy

BRICS. Będzie to swoista siatka asekuracyjna, która pomoże nam wspólnie stawiać czoła ekonomicznym wyzwaniom. Kolejnym długoterminowym wspólnym interesem członków naszego stowarzyszenia jest umocnienie rządów prawa międzynarodowego oraz przewodniej roli ONZ w systemie międzynarodowym. Szczerze mówiąc, bez pryncypialnego stanowiska Rosji i Chin w sprawie Syrii na forum Rady Bezpieczeństwa, wydarzenia w tym kraju mogłyby doprowadzić do scenariusza, jaki zaistniał w Libii i Iraku.”

Jak chyba nigdy dotąd, tym razem Putin trafił we WSZYSTKIE czułe miejsca Stanów Zjednoczonych na raz! Regulacje w ramach międzynarodowego systemu walutowego, międzynarodowa operacja kontroli narkotyków (w tym narkotykowego podwórka CIA w Ameryce Południowej); rozwiązanie problemu ‘terroryzmu’; powstrzymanie „pewnych państw” (m.in. Stanów Zjednoczonych) przed obalaniem reżimów, które nie ustawiają się w rzędzie za Stanami; doprowadzenie do politycznych porozumień w miejscach, które Stany Zjednoczone wołałyby sprowadzić bombardowaniami z powrotem do epoki kamienia łupanego. Wypowiedź Putina była ni mniej, ni więcej, tylko ogłoszeniem planu kapitalnego remontu jednobiegunowego świata, zdominowanego przez Stany Zjednoczone, oraz stworzenia systemu bardziej egalitarnego. Nic dziwnego, że Departament Stanu USA ma Putina na oku!

Słowa Putina nie są rzecz jasna wyłącznie czystą retoryką. Od czasu zakończenia szczytu grupy BRICS Rosja umorzyła 90% z 32 miliardów dolarów długu kubańskiego z czasów sowieckich, pozostałe 10% zaliczając na poczet inwestycji we wspólne projekty infrastrukturalne na wyspie. Z Argentyną podpisała umowę dotyczącą budowy elektrowni atomowej oraz założyła bank o docelowym kapitale w wysokości 100 miliardów dolarów (BRICS Development Bank), z dodatkowymi aktywami rezerw walutowych w wysokości kolejnych 100 miliardów dolarów. Już tylko ta inicjatywa znacząco pomoże wyzwolić się z pętli zadłużenia krajom, które padły ofiarą Stanów Zjednoczonych, Banku Światowego i grabieżczych pożyczek MFW, które nigdy nie

zostałyby spłacone, w konsekwencji skazując te kraje na bycie ciągłymi niewolnikami długu wobec Imperium USA. Na stronie internetowej grupy BRICS czytamy:

„Bank (The Development Bank) będzie dysponował aktywami w wysokości 100 miliardów dolarów i będzie mógł reprezentować rozwijające się gospodarki w ich realnej próbie uniezależnienia się od pożyczek, udzielanych przez takie międzynarodowe organizacje, jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy. Jednocześnie, grupa BRICS zawarła porozumienie, prowadzące do utworzenia rezerw na pokrycie nadzwyczajnych strat i nieprzewidzianych wydatków (Contingent Reserves Arrangement – CRA), czyli fundusz opiewający wstępnie na sumę 100 miliardów dolarów, który kraje grupy BRICS będą mogły wykorzystać w celu przeciwdziałania krótkookresowej presji płynności. Jednym z celów CRA jest działanie na rzecz międzynarodowej stabilności finansowej, dzięki dodatkowej linii obrony dla grupy BRICS.”

Dodatkowo, jednym z głównych celów państw grupy BRICS jest stworzenie wspólnej alternatywnej waluty, jako przeciwwagi dla dolara amerykańskiego, i w miarę możliwości utworzenie bezpiecznej przystani, kiedy dolar ostatecznie upadnie. Grupa BRICS stanowi bezpośrednie zagrożenie dla globalnej amerykańskiej hegemonii, ponieważ otwarcie mówi o swoich życzeniach oraz zamiarach wyzwolenia się spod toksycznych wpływów amerykańskiej polityki i kontroli wojskowej. Jak oni ŚMIĄ!

Rosyjskie zaangażowanie w pomoc w uzyskaniu niezależności przez ludność ze wschodniej Ukrainy nie jest, rzecz jasna, jedynym powodem groteskowych sankcji nałożonych na Rosję przez Stany Zjednoczone i ich europejskich sługusów. Imperium USA ma ZNACZNIE większy problem niż problem ukraiński.

Oczywiście, imperialni podżegacze wojenni z Waszyngtonu nie zamierzają poddać się bez walki. Już zdążyli zaprezentować swoje brudne zagrywki, mające na celu sabotowanie działań

grupy BRICS i utrzymanie kontroli nad swoim łacińsko-amerykańskim „podwórku”.

ARGENTYNA

Wzmianka na stronie grupy BRICS dotycząca kwestii radzenia sobie z problemami „krótkookresowego braku płynności” nawiązuje prawdopodobnie do czerwcowego ataku na Argentynę, w którym miały swój udział tzw. „kapitalistyczne sępy” (dziwnym trafem, miało to miejsce tuż przed szczytem grupy BRICS w Brazylii). Za czasów brutalnych dyktatur – wspieranych przez Stany Zjednoczone – z lat 1970. i początku lat 1980., a także później, pod rządami „neoliberalnych” reżimów: Carlosa Menema (oraz jego ministra spraw zagranicznych, szkolonej w Harvardzie marionetki USA – Domingo Cavallo) w latach 1990. oraz Kirchnera w latach 2003-2007, majątek publiczny Argentyny został wyprzedany za grosze „zachodnim udziałowcom”, a obligacje rządowe wyemitowane po zaniżonej wartości, aby w następstwie tych działań Argentyna zaciągnęła olbrzymi dług w MFW i Banku Światowym – a wszystko to z naruszeniem konstytucji. W chwili obecnej argentyńscy podatnicy „posiadają” długi, na których przyjęcie nigdy nie wyrazili zgody. Ostatnio rząd argentyński usiłował spłacić część długu, oferując wierzycielom 30 centów za dolara (czyli cenę, za którą nabyli te obligacje na rynku wtórnym), jednakże kilka „sępów” nie przystało na tę propozycję, żądając 100 centów za dolara, czyli zwrotu całości długu, a nie 30% jego wartości. Aby zobrazować zakres kontroli finansowej Argentyny przez Stany Zjednoczone, weźmy przykład sędziego federalnego USA, który orzekł, że „sępom” należy się pełna wartość, wynikająca z warunków pierwotnej emisji obligacji, a nie wartość, za którą nabyli obligacje na rynku wtórnym.

„Przedmiotem prawnej batalii jest zapłata za obligacje, które zostały wypuszczone, zanim Argentyna straciła zdolność do obsługi zadłużenia publicznego w 2001 roku. Podczas gdy większość posiadaczy obligacji wzięła udział w dwóch operacjach wymiany obligacji (bond-swaps), co zasadniczo

pozwoili na wydłużenie ich terminu zapadalności oraz na restrukturyzację długu krajowego, część obligacji dostała się w ręce tzw. „sępih funduszy”. Tego typu fundusze specjalizują się w wyciskaniu wartości z „kłopotliwych” obligacji. Podczas gdy niektóre sępy żerują na padlinie innych zwierząt, „sępy finansowe” próbują posłużyć się sądami, które orzekają, że emitenci powinni płacić pełną cenę za wykup obligacji, mimo że „sępie fundusze” nabyły je na rynku wtórnym ze znacznym dyskontem (...). Wielu amerykańskich sędziów orzekło, że zanim Argentyna będzie mogła kontynuować transakcje z posiadaczami obligacji, którzy zgodzili się na pomoc w restrukturyzacji argentyńskiego długu w następstwie utraty zdolności do jego obsługi w latach 2001-2002, najpierw musi zwrócić około 1,33 miliarda dolarów „sępiim funduszm”. Prezydent Argentyny, Cristina Fernandez de Kirchner, ostro skrytykowała te orzeczenia, nazywając działania amerykańskiego wymiaru sprawiedliwości „wyłudzeniem”. Ostateczny termin zapłaty „sępiim funduszm” został ustalony na 30 czerwca 2014 roku. Jeśli do tego czasu Argentyna nie wywiąże się z tych zobowiązań, zostanie pozbawiona przez amerykańskie banki możliwości uiszczenia zapłaty innym posiadaczom obligacji i stanie przed ryzykiem konfiskaty międzynarodowego majątku. Co więcej, Argentynie grozi sytuacja podobna do tej, w jakiej znalazł się Iran, gdyż zostanie ona wykluczona z systemu finansowego opartego na dolarze. W konsekwencji, nie będzie w stanie obsługiwać wierzycieli, bo zostanie pozbawiona możliwości dokonywania płatności w dolarze i finansowania denominowanego w dolarach.”

Wybór ostatecznego terminu zapadalności obligacji zdaje się być nieprzypadkowy. Mamy tu do czynienia z wymuszonym blokowaniem obsługi zobowiązań; Argentyna znalazła się pod presją zapłaty „sępom”, zanim pojawiła się możliwość dołączenia przez nią do grupy BRICS, która akurat pomogłaby jej poradzić sobie z tym problemem. O propozycji rozwiązania tej kwestii można poczytać tutaj, a sprowadza się ona do pozbawienia Stanów Zjednoczonych nieograniczonej władzy, jaką

ma nad Argentyną i wieloma innymi krajami. Prawda jest taka, że spekulacyjne i sępie fundusze nie miałyby prawa bytu, gdyby światowa gospodarka nie obracała się wokół „wszechmocnego” dolara. Interesujące, że właśnie Chiny pomagają Argentynie w tej kwestii, stopniowo zastępując dolara juanem w swoich międzynarodowych transakcjach. Natomiast Zgromadzenie Narodowe ONZ przegłosowało właśnie rezolucję, pozwalającą na stworzenie ram prawnych dla restrukturyzacji długu publicznego, co być może w przyszłości zmieni sposób obsługi długu (nie wszystkie kraje Unii Europejskiej głosowały za jej przyjęciem, ale i tak została przegłosowana).

BRAZYLIA

13 sierpnia bieżącego roku Eduardo Campos – przewodniczący partii socjalistycznej w Brazylii, kandydujący na stanowisko prezydenta kraju – zginął w tajemniczych okolicznościach w katastrofie lotniczej. W owym czasie cieszył się 8% poparciem elektoratu wyborczego. Od momentu jego przedwczesnej śmierci, polityczny krajobraz w Brazylii dramatycznie się zmienił.

Śledztwo w sprawie śmierci Camposa (swoją drogą, prawdziwa kpina) pozostawia silne wrażenie, że w tym incydencie maczały swoje brudne łapska służby CIA. Tak tajemnicza i nie w porę katastrofa lotnicza jest jedną z ulubionych metod CIA, stosowaną w celu pozbycia się politycznych przeciwników, którzy próbują ingerować w niczym niezmaconą działalność amerykańskich korporacji; niektóre szczegóły w sprawie śmierci Camposa silnie „pachną” konspiracją. Autor tego artykułu zwraca uwagę na kilka głównych wątków. Na przykład:

„Pojawiają się niepokojące pytania w sprawie własności samolotu, którego ogon oznaczony był symbolem PR-AFA. Podejrzana dokumentacja własnościowo-rejestracyjna oraz jednoczesny brak nagrań rozmów z kabiny pilota, z powodu rzekomej awarii rejestratora nagrań sprawiają, że wielu Brazylijczyków zastanawia się, czy za wypadkiem tej awionetki nie stoją Stany Zjednoczone. Zamiast nagrań rozmów załogi

Camposa, na rejestratorze znajdowały się nagrania rozmów z poprzedniego lotu. Samolot leciał z portu lotniczego Rio de Janeiro-Santos do Guarujá i rozbił się w dzielnicy mieszkaniowej w Santos. Operatorem samolotu była firma AF Andrade Enterprises and Holdings, z siedzibą w Ribeirão Preto w stanie São Paulo, ale został on wylizingowany od Cessna Finance Export Corporation, oddziału Textronu, głównego amerykańskiego kontraktora wywiadu i obrony. Niesprawny rejestrator nagrań został wyprodukowany przez innego amerykańskiego kontraktora wywiadu i obrony – L-3 Communications. Podstawową działalnością AF Andrade jest produkcja napojów alkoholowych. Rzecznik AF Andrade powiedział, że warty 9 milionów dolarów samolot nie został ostatnio poddany kontroli technicznej, ale jednocześnie zaznaczył, że dotychczasowe jego funkcjonowanie było bez zarzutu. Jednakże, nie był w stanie jednoznacznie stwierdzić, kto był właścicielem samolotu, przyznając jednocześnie, że był on wystawiony na sprzedaż – przypuszczalnie chodziło o odkup leasingu – i że ostatnio został on kupiony przez grupę „importerów i właścicieli fabryk” z Pernambuco. Campos był byłym gubernatorem Pernambuco. Kupującym okazało się konsorcjum, w skład którego wchodziła firma Bandeirantes Tires, Ltd. Przedstawiciele tego producenta opon powiedzieli, że katastrofa samolotu zbiegła się w czasie z negocjacjami w sprawie przejęcia własności, i że Cessna Finance Export Corporation nadal nie zaakceptowała ostatecznych praw leasingowych. Brazylijscy obserwatorzy są zdania, że samolot Cessna, który uległ katastrofie, to „samolot widmo”, z podejrzanym prawem własności, co miało służyć zamaskowaniu wszelkich tajnych działań przeprowadzanych z jego wykorzystaniem przez CIA. Podobne samoloty, posiadające niejednoznaczną dokumentację własnościowo-rejestracyjną, były wykorzystywane przez CIA do porywania muzułmanów w celu ich przesłuchiwania i więzienia w amerykańskich „czarnych punktach”, jakimi obsiany jest świat. Amerykańska Komisja Bezpieczeństwa Transportu Narodowego – The U.S. National Transportation Safety Board (NTSB) – wysłała na miejsce

katastrofy swoją grupę śledczą. Jednakże, jeśli sądzić po ich dokonaniach w sprawie takich katastrof, jak TWA 800 oraz American Airlines 587, agencja ta specjalizuje się w próbach tuszowania faktów i działaniach przestępczych.”

Nasuwa się pytanie, kto na tym skorzystał i dlaczego?

Marina Silva jest brazylijskim politykiem, była senator oraz była minister środowiska w administracji Lula da Silvy w 2003 roku, a obecnie jest jednym z dwóch głównych kandydatów w wyborach prezydenckich, które odbędą się w październiku tego roku. Obecnie, w sondażach przedwyborczych idzie „łeb w łeb” z byłą szefową kancelarii Lula da Silvy – obecną prezydent Dilmą Rouseff, co jest z pewnością dziwną sytuacją, biorąc pod uwagę fakt, że niespełna miesiąc temu Silva nie była nawet kandydatką na prezydenta.

Czy to dzięki „szczęściu”, czy też jej „brudnym zagrywkom”, Silva ma szansę zostać prezydentem właściwie dzięki śmierci Camposa. Pod koniec ubiegłego roku Silva usiłowała założyć własną partię polityczną, prawdopodobnie mając na uwadze ubieganie się o urząd prezydencki, ale Najwyższy Trybunał Wyborczy odrzucił jej wniosek. W związku z tym Campos zdecydował się na utworzenie koalicji z ruchem Silvy (Sustainability Network), a niedługo potem wybrał ją na kandydatkę na urząd wiceprezydenta. Niespodziewana śmierć Camposa pozwoliła jej na zajęcia jego miejsca.

Urzędująca prezydent i jednocześnie rywalka, Dilma Rouseff, w przeważającej mierze kontynuowała pracę swojego poprzedniego szefa, Lula da Silvy, który ideologicznie był bliskim powiernikiem Hugo Chaveza i jest określany jako „człowiek z zuchwałymi ambicjami przeprowadzenia zmiany równowagi sił wśród narodów”. Rouseff jest więc niezależnie myślącą nacjonalistką, która aktywnie sprzeciwia się akcjom szpiegowskim NSA i podejmuje działania w kierunku zacieśniania więzów z Rosją. Z kolei przeciwniczka Rouseff, Marina Silva, zdaje się być postacią o całkowicie odmiennej orientacji

politycznej.

W artykule „Marina Silva: Syjonistyczny, brazylijski Koń Trojański” czytamy:

„Silva jest członkiem kościoła zielonoświątkowego Zborów Bożych, który stanowi ważną część światowego ruchu „syjonistycznych chrześcijan”, którzy są równie gorliwie proizraelscy, jak żydowskie organizacje syjonistyczne typu B’nai B’rith czy Światowy Kongres Żydów. Jednym z głównych zwolenników Silvy jest bankowa dziedziczka i filantropka Maria Alice Setubal, znana częściej jako Neca, która de facto pełni funkcję koordynatorki kampanii prezydenckiej Silvy. Jako członek jednej z najbardziej znanych brazylijskich dynastii bankowych, Setubal jest udziałowcem konglomeratu Itausa z siedzibą w Sao Paulo, który inwestuje w finanse, nieruchomości oraz w szereg branż przemysłowych. Dodatkowo, Itausa sprawuje kontrolę nad Unibanco, największym bankiem na półkuli południowej, z całkowitymi aktywami w wysokości 500 miliardów dolarów.”

Marina Silva nie widzi problemu w tym, że otwarcie wspiera: izraelski reżim, produkcję żywności modyfikowanej genetycznie, wielkie korporacje i “nową Brazylię”, żerując na frustracjach mas, obiecując „Nadzieję” (no, przecież w przypadku Obamy chwyciło), aczkolwiek bez realnego planu działania, który pozwoliłby zrealizować te pompatyczne obietnice. Nic dziwnego, że publikacje w zachodnich mediach określają ją mianem „brazylijskiego Obamy”, twierdząc, że:

„Dla wielu jest ona źródłem tych samych obietnic zmian, jakie nakręcały kampanię Baracka Obamy w 2008 roku w Stanach Zjednoczonych.”

To, co powinno zastanawiać Brazylijczyków, to czy jest ona też w stanie masowo zwodzić zwykłych obywateli na tę samą skalę co administracja Obamy, od kiedy ta dumnym krokiem wkroczyła na salony, niesiona na fali „nadziei”.

„Niezwykle istotne dla Brazylii będzie posiadanie czarnego prezydenta, tak jak stało się w przypadku Stanów Zjednoczonych z Obamą. Dla kraju będzie to oznaczać duży postęp w kwestii walki z dyskryminacją – powiedział Alessandro Alvares, członek Brazylijskiej Partii Socjalistycznej i jeden z kilku nie-białych obecnych tam osób.”

Wiemy, jak sprawnie zadziałała naiwna wiara w puste obietnice psychopatów u władzy w przypadku Amerykanów, a zwłaszcza Afroamerykanów, nie wspominając milionów „nie-białych” na całym świecie, którzy cieszą się z efektów umiławania dronów i zastępczych działań wojennych administracji Obamy.

Jeśli Marina Silva wygra w nadchodzących wyborach, nie powinniśmy być zaskoczeni faktem, że jej prezydentura okaże się poważną przeszkodą dla państw grupy BRICS w ich próbach utworzenia wielobiegunowego świata.

CHILE

Seria tajemniczych wybuchów wstrząsnęła niedawno Chile i nikt zdaje się nie wiedzieć, kto za tym stoi. W poniedziałek 9 września na stacji metra Escuela Militar (Military School) w Santiago wybuchła bomba, raniąc 14 osób. Rząd określił ten incydent mianem „aktu terrorystycznego”. Dwa dni później dwa ładunki wybuchowe domowej roboty eksplodowały w centrum handlowym Open Plaza w Viña del Mar.

W ciągu ostatnich kilku lat doszło już tam do kilkunastu podobnych incydentów. Wykorzystane w tym celu ładunki wybuchowe były raczej prymitywnej konstrukcji i nikt nie wziął na siebie odpowiedzialności za te czyny. Czy te ataki bombowe mają coś wspólnego z dążeniem Stanów Zjednoczonych do zdestabilizowania Ameryki Południowej? Na pewno interesujące jest wyczucie czasu. Eksplozje w Chile zbiegły się z przygotowaniami do obchodów 41. rocznicy zamachu stanu z 11 września 1973, przeprowadzonego przy wsparciu Stanów Zjednoczonych, kiedy to obalonego socjalistycznego prezydenta

Salvadora Allende zastąpił dyktator Augusto Pinochet – despota, rządzący przez okres 17 lat. To z pewnością „zabawny” sposób upamiętnienia tamtego krwawego przewrotu.

Zestawiając wszystkie wspomniane wydarzenia, trudno nie odnieść wrażenia, że elity Stanów Zjednoczonych z coraz większą desperacją usiłują utrzymać swoją szybko słabnącą globalną dominację, wykorzystując w tym celu brudne zagrywki i oczywiste kłamstwa, jak choćby to dotyczące zestrzelenia MH17. Jednakże tym razem nie walczą z „terrorystami ukrytymi w jaskiniach”, lecz z całą siecią silnych państw i ich nowymi sojusznikami.

ZAANGAŻOWANIE UNII EUROPEJSKIEJ

W czasie, kiedy odbywa się cyrkowe przedstawienie, jakim jest współczesna strategia geopolityczna, o powszechną uwagę rywalizują z nim niewiarygodne zmiany na ziemi, jakie mają miejsce na całym świecie. Bogate kraje starej Europy twardo popierają bezmyślne i nierozważne sankcje nakładane z inicjatywy Stanów, jednocześnie doświadczając suszy, gradobicia i powodzi, które w jeden wieczór mogą zniszczyć ich uprawy. Być może przemysła swoje priorytety, kiedy głodni ludzie zaczną protestować na ulicach. Nie stawiam jednak na to, gdyż tchórzliwość unijnych „przywódców” zdaje się nie mieć granic.

Kiedy Rosja ogłosiła, że zwróci się do krajów Ameryki Łacińskiej, aby zaspokoić swoje potrzeby importowe, które zostały zaburzone przez sankcje nałożone przez UE, kraje UE próbowały odwieść Amerykę Łacińską od pomysłu eksportowania żywności do Rosji. Poziom arogancji nie do pomyślenia. Przedstawiciele UE zaapelowali do krajów Ameryki Łacińskiej, utrzymując że zadawanie się z Rosją nie byłoby „lojalne” oraz że powinny ponownie rozważyć prowadzenie interesów z tak „niewiarygodnym partnerem biznesowym”, jakim jest Rosja. No, no! Załapaliście? Apele, dochodzące z krajów, które przez dziesięciolecia ślepo wspierają politykę podżegania wojennego,

prowadzoną przez oś Stany Zjednoczone-Wielka Brytania-Izrael? Z krajów, które odgrywają rolę pacynek Waszyngtonu i są bardziej niż nielojalne wobec własnych obywateli, a także narażają ich na konsekwencje absurdalnych sankcji? Od tych, którzy wspierają nazistów w Kijowie? Co jest „nielojalnego” w Ameryce Łacińskiej, która chce odetchnąć od hegemonii Stanów Zjednoczonych?

Służby CIA były intensywnie zaangażowane w tworzenie lub wspieranie wielu południowoamerykańskich dyktatur przez cały XX wiek. Od tego czasu, praktycznie opanowały ten region ekonomicznie. Utopiły te kraje w długach, zagrabiły ich grunty rękami patologicznie chciwych korporacji, przesypując zasoby Ameryki Łacińskiej do prywatnych kufrów w Stanach Zjednoczonych. I pomimo tego wszystkiego nie dostrzegaliśmy, aby UE była „lojalna” wobec kogokolwiek tudzież wypowiadała się przeciwko brutalnej polityce zagranicznej wobec Ameryki Łacińskiej. Co jest nielojalnego w posiadaniu nadziei na lepszy system? Sprawa wygląda tak, że Putin oferuje tym krajom sposób na wyswobodzenie się spod jarzma imperializmu Stanów – i to w pełni legalny. Putin jest z pewnością lepszym partnerem biznesowym – pomimo „komunistycznej propagandy”, która mu towarzyszy i najwyraźniej nigdy się nie zestarzeje – niż cała ta chora na władzę banda psychopatycznych szaleńców w UE i w USA.

Zatem, jak widać, nie do końca jest spokojnie na “podwórku” Stanów Zjednoczonych. Podczas gdy Waszyngton otrzymuje pierwszego mocnego kuksańca z powodu swoich faszystowskich, imperialistycznych decyzji i kiedy dolar jest na skraju upadku, uwagę obywateli przekierowuje się na zastępcze wojny z terroryzmem (z terrorystami made in the USA), a także na kampanię przeciwko nowemu „złemu lichu” – Rosji, która, nawiasem mówiąc, nie najechała na Ukrainę, a wręcz przeciwnie, wspiera globalny pokój i współpracę.

Przywódcy wielu krajów powiązanych z grupą BRICS, bądź też z bagażem historycznej amerykańskiej opresji, mówią: „Stop

imperializmowi!”. Nawet niespodziewana wizyta Putina w Nikaragui, w kraju z historią zaangażowania CIA i Mossadu, czego nie ukrywa nawet Wikipedia, zachęciła prezydenta Ortegę do następującej wypowiedzi:

„Jesteśmy gotowi uczestniczyć w inicjatywach Rosji, służących utrzymywaniu pokoju na całej planecie i w jej poszczególnych regionach” – powiedział. „Rozwiązywaniu konfliktów nie służy bombardowanie, lecz rozsądne metody. Najbardziej istotną kwestią jest wsłuchiwanie się w wolę ludzi”.

Prezydent Ortega wypowiedział się także przeciwko ludobójstwu w Gazie, sugerując, że Netanyahu jest „opętany przez diabła”. Nikaraguańskie siły antyrządowe Contras, trenowane i zaopatrywane w sprzęt przez CIA, przypominają nam nieco o obecnym „terrorze” ukrytym za Państwem Islamskim, czyż nie?

Prezydent Wenezueli Nicolas Maduro również zaoferował pomoc humanitarną dla Palestyny i oskarżył Izrael o masakrowanie niewinnych cywilów.

Lista krajów się wydłuża. Czy nadzieja na nowy wielobiegunowy świat da im siłę, aby częściej zabierać głos?

Ostatnio hiszpańska wersja kanału RT opublikowała obrazek, ilustrujący w zabawny sposób, jak Zachód postrzega resztę świata:

„Kraje, które nie należą do świata”, że co? Stany Zjednoczone zawsze patrzyły z pogardą na ludzi pochodzących z „podwórka” świata. Ale kiedy ci ludzie zaczną dostrzegać, że istnieje gdzieś jeszcze nadzieja, koniec amerykańskiej hegemonii będzie już blisko. Chyba że Stany zaczną czynić to, w czym są najlepsi: korumpować, zabijać, destabilizować regiony i zatruwać propagandą. Czarne operacje CIA nie bez powodu są określane jako „gry i zabawy”, a CIA od kilku generacji pcha swoje brudne ręce w sprawy Ameryki Łacińskiej.

Pytanie, czy wystarczająca liczba osób będzie skłonna dostrzec nadzieję i odrzucić – w końcu – tyranie i zastraszanie, czy też lęk wzbudzany przez Stany Zjednoczone nadal będzie trzymał ich w szachu. Jednocześnie mam nadzieję, że z ludźmi nie jest jeszcze aż tak źle i że tak naprawdę chcą lepszego przywództwa. Kraje, o których wspomniałam w artykule, tkwią w traumie z powodu dziesiątek lat życia w czasach dyktatur, niejednokrotnie wspieranych i ustanawianych w wyniku zamachów stanu organizowanych przez CIA. Kiedy trauma bierze górę nad rozumem, niezwykle trudno jest zebrać się na odwagę i poszukać lepszych rozwiązań. Ludzie zostali unieruchomieni, zablokowani.

Miejmy nadzieję, że “podwórko” świata będzie w stanie dostrzec, że istnieje inne wyjście niż a) bycie torturowanym lub zabitym czy też b) zgoda na inwazję ze strony Stanów Zjednoczonych. Dla przywódców z Sumieniem istnieją inne możliwości. Przy czym, aby byli oni w stanie osiągnąć sukces, my też nie możemy się ugiąć, biorąc udział w medialnej wojnie, w wojnie, w której ofiarami szerzonych kłamstw są nie tylko prawda i sprawiedliwość, ale również ludzie z krwi i kości.

Autorka: Juliana Barembuem

Tłumaczenie: QFG

Źródło oryginalne: SOTT.net

Źródło polskie: PRACowniA

O AUTORCE

Juliana Barembuem – pół-Argentynka, pół-Włoszka – w 18. roku życia przeniosła się do Francji, gdzie uzyskała dyplom magistra lingwistyki. Jej pasją są języki obce; mówi płynnie po hiszpańsku, angielsku i francusku; sprawnie komunikuje się po mandaryńsku i duńsku. Zanim w 2006 roku dołączyła do zespołu SOTT, pracowała jako lektorka językowa. Dodatkowo, posiada specjalizację z fonetyki oraz kwalifikacje tłumacza (konferencje i przekłady). Jest współwłaścicielką i menedżerem wydawnictwa Les Editions Pilule Rouge; pracuje też jako

koordynatorka grupy tłumaczy w ramach Quantum Future Group. Jak nietrudno zgadnąć, jej ulubione zajęcia mają związek z językami – uwielbia pracę nad wielojęzycznymi projektami SOTT. W wolnych chwilach zajmuje się robótkami krawieckimi oraz śpiewem.